

Na miesiąc miodowy do Łodzi? [ROZMOWA]

Marta Zdanowska: Jesteś łodzianinem od urodzenia?

Bartosz Józefiak: Jestem z Pabianic, ale Łódź i Pabianice to właściwie jeden organizm miejski. W Łodzi studiowałem filozofię na UŁ, pracowałem w Studenckim Radiu Żak, chodziłem na Piotrkowską, w Pabianicach – spałem. Potem trzy lata pracowałem w gazecie we Wrocławiu i dopiero po powrocie polubiłem Łódź. Jakbyś dziesięć lat temu powiedziała mi, że spędzę tu tyle czasu, to popukałbym się w czoło.

Za co Łodzi nie lubiłeś?

To był 2010 rok i wszyscy mieli dość. Podczas przygotowań do książki „Łódź. Miasto po przejściach” czytałem stare teksty z „Gazety Wyborczej” i „Dziennika Łódzkiego”; narracja o mieście brzmiała: jest beznadziejnie, kiedy to się wreszcie zmieni? Był spory deficyt estetyki, Łódź wyglądała źle na tle innych miast. To ostatnie zmienia się na naszych oczach.

„Łódź. Miasto po przejściach” to książka, w której znalazły się starsze reportaże Wojciecha Góreckiego, opublikowane wcześniej w książce „Łódź przeżyła katharsis” (Biblioteka „Tygla Kultury”) i poza skrótami, i twoimi dopiskami, nie ma w nich zmian. Jest też osiem twoich reportaży oraz dwa teksty napisane wspólnie z Góreckim (on rozpoczyna w latach 90., ty kończysz blisko 30 lat później). Skąd ten pomysł? Kilka lat temu chciałeś pisać książkę o mieście - dlaczego nie samodzielnie?

Skończyłem Polską Szkołę Reportażu, która bardzo dużo mnie nauczyła, wróciłem do Łodzi. Rozstałem się wtedy z mediami codziennymi, zostałem wolnym strzelcem i zacząłem pisać sporo tekstów o Łodzi. Wojtek Górecki wyłuskał je z mediów i to on zgłosił się do mnie z propozycją wspólnej książki. Wydawnictwo Czarne chciało wznowić „Łódź przeżyła katharsis”, ale Wojtek uważał, że tamta wersja jest zapisem historii, a Łódź potrzebuje współczesności. Powiedział wprost: „Zróbmy to razem, wyjmijmy parę moich starych tekstów i dodajmy twoje”. Gdyby nie on, pewnie nie zadebiutowałbym do dzisiaj. Nie wierzyłem w siebie.

Mam wrażenie, że jesteś reportażystą mocno zaangażowanym w losy swoich bohaterów. W tekstach dotyczących ulicy Włókienniczej mieszają się trzy perspektywy. Pierwsza - urzędu miasta, który chce Łodzi estetycznej, bez dłużników. Druga - mieszkańców ulicy. Trzecia - społeczników odpowiedzialnych za pilotaż rewitalizacji, którzy mówią o niezrozumieniu sensu tego procesu. A jakie jest twoje zdanie?

We wstępie do książki piszemy, że w Łodzi dzieje się to samo, co w każdym innym mieście, tylko bardziej. Dlatego Łódź świetnie pokazuje problem mieszkalnictwa. Mamy za mało mieszkań komunalnych i socjalnych. Gminy nie inwestowały w nie, ale władza centralna też w ogóle się tym nie interesowała. Po transformacji mieszkaniówkę oddano samorządom, a one sobie nie poradziły. Z drugiej strony dobrze widać łódzkie absurdy, bo program Mia100kamienic to znacznie za mało, na mieszkanie czeka się 15 lat. Z bohaterką jednego z reportaży poszliśmy do lokalówki: horror, ludzie tam płakali. Ci, którzy znają się na rewitalizacji i pomagali konstruować ustawę rewitalizacyjną w ministerstwie, jak Wojtek Kłosowski, mówią, że Łódź remontuje sobie kamienice, ale to nie jest rewitalizacja. Łódź łamie ustawę.

Włókiennicza jest specyficzna. Działy się tam cuda, były meliny, dopalacze, ale wiele osób wiodło też zwykłe życie. Boli mnie sprowadzanie wszystkiego w publicystyce miejskiej do patologii. Agnieszka Urazińska napisała książkę o Włókienniczej, w której podkreśla, że to była żyta społeczność. Nie znajdziesz takiej sąsiedzkiej relacji w blokach. W reportażu opisuję latarniczkę (opiekunka osób w toku rewitalizacji - przyp. M.Z), która jest zbitką kilku osób, z którymi rozmawiałem. To wybieg, do którego się przyznaję, chodziło o anonimizację. Latarniczki są ogromnie zaangażowane, ale ta praca

przerasta człowieka. Łączą rolę urzędniczki, opiekuna społecznego i psychologa, długo miały niestabilne zatrudnienie. Skoro są latarnicy społeczni, miasto może powiedzieć, że zajmuje się społeczną stroną rewitalizacji, ale z drugiej strony to listek figowy, którym zakrywa się fakt, że pieniądze idą w inwestycje, nie w tkankę społeczną. Miasto nie może wybrać sobie mieszkańców, choć bardzo by chciało. Ma takich, jakich ma.

Ale „twoja” Łódź jest miastem trudnym, mało w niej światła, historii ludzi, którym się coś udało. [...]

Cała rozmowa do przeczytania w "Kalejdoskopie" 09/20, którego tematem są Nowe miejskie opowieści.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

W Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181) i Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- Redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)